

Świadek pod ochroną

9 grudnia 2015

Dzięki zeznaniom Johna, członkowie gangu, którzy zamordowali wiele osób, trafili za kratki. Jak został nagrodzony? Musiał opuścić rodzinę, zostawić przyjaciół i miasto, w którym przeżył kilkadziesiąt lat, by przez resztę życia być zdanym na łaskę programu ochrony świadków.

Słonecznego czerwcowego poranka 2007 roku John wyszedł ze swojego domu w Manchesterze. Z żoną, dzieckiem i jedną walizką po raz ostatni wycofał auto z podjazdu, by nigdy już nie wrócić i nigdy więcej nie zobaczyć rodziców, kuzynów i przyjaciół. John złożył zeznania, które doprowadziły do skazania 12 członków gangu, określanego przez policję jako „najbardziej niebezpieczna banda w Wielkiej Brytanii”. Wśród aresztowanych członków Gooch Gang znaleźli się Colin Joyce i Lee Amos, odpowiedzialni za morderstwa, strzelaniny i wojny gangów w dzielnicy Moss Side, w południowym Manchesterze. John należy do grupy ponad 3000 Brytyjczyków, objętych programem ochrony świadków, w ramach którego otrzymują oni nową tożsamość i nowe życie. W 2012 roku program przeszedł reformę, dzięki której jest teraz lepiej skoordynowany z działalnością policji. Nadzór nad nim sprawuje Narodowa Agencja ds. Przestępczości. Ochrona świadków kosztuje brytyjskich podatników ok. 25 milionów GBP rocznie.

John dorastał w Old Trafford, później przeprowadził się do Moss Side – dzielnicy, za sprawą której Manchester dorobił się przydomku Gunchester (ang. gun – pistolet). W 2007 roku strzelaniny w Moss Side zdarzały się tak często, że zaczęto nazywać ją Dzikim Zachodem. John był świadkiem jednej z nich, a wielokrotnie widział członków gangu z bronią w ręku. Zdawał sobie sprawę, że posiadane przez niego informacje są niezwykle wartościowe dla policji i zdecydował się zeznawać. „Moss Side stało się dżunglą” – powiedział w rozmowie z „The Independent”, pierwszym wywiadzie ze świadkiem koronnym w

Wielkiej Brytanii – „12-latkowie biegali po ulicach z bronią w ręku, strzelając, jakby bawili się w wojnę. Nie zastanowiliby się nawet przez chwilę, czy pociągnąć za spust, gdybym stanął im na drodze. Zgłosiłem się na policję, ale zdecydowałem się zeznawać dopiero wtedy, kiedy zapewniono mi i mojej rodzinie ochronę”. Do akcji wkroczył zespół, zajmujący się ochroną świadków, którego członkowie nie zajmują się ściganiem przestępców, a skupiają się wyłącznie na ukrywaniu i ochronie osób, którym zagraża niebezpieczeństwo ze względu na ich status świadka. John dostał kilka dni na zastanowienie. Tydzień później ponownie spotkał się z zespołem specjalnym. Otrzymał polecenie, żeby wrócić do domu, spakować jedną walizkę i czekać na telefon. O resztę jego stanu posiadania miała zatroszczyć się policja. Rodzinie i znajomym powiedział, że wybiera się na wakacje.

Dwa dni później telefon Johna zadzwonił. Z umówionego miejsca został, razem z rodziną, przewieziony do Whitby, w Yorkshire. Przez miesiąc mieszkali w domku letniskowym i dostawali 300 GBP „kieszonkowego” tygodniowo. Po tym czasie przewieziono ich do mieszkania w Middlesbrough, gdzie spędzili kolejne pięć miesięcy. Sąsiadom powiedzieli, że zostaną w tym miejscu tylko tymczasowo, bo ich własny dom został zalany przez powódź. Zgodnie z planem „opiekunów”, John miał zbudować podstawy do swojego nowego życia. Musiał najpierw dobrze poznać miasto, z którego przeprowadził się potem do docelowej lokalizacji. Po pół roku rodzinę Johna przewieziono w końcu do ich nowego domu, w którym mieszkają do tej pory. Mogli wybrać okolicę, ale zdecydowali się pozostawić to policji. Obejrzelili dwa domy. Ten, który wybrali, jest mniejszy, niż ich dom w Moss Side, ale przestępczość w okolicy jest zdecydowanie niższa, a na ulicach nie widać nikogo z bronią. „Mogę tu wychowywać swoje dzieci bez obaw o ich bezpieczeństwo” – twierdzi John. Dom należy do gminy, podobnie jak dom w Manchesterze. John nadal żyje, korzystając z zasiłków. Oprócz kieszonkowego, które dostawał w początkowym okresie, i mebli do nowego domu, nie otrzymał od policji innego wynagrodzenia. Jednorazowa nagroda

za złożenie zeznań wyniosła 400 GBP. Kim – szefowa wydziału ochrony świadków w Manchesterze – wyjaśnia: „Osoby objęte programem ochrony świadków powinny żyć na mniej więcej takim samym poziomie, jak wcześniej. Rzadko zdarza się, że standard ich życia się poprawia. Od czasu do czasu dostajemy pod opiekę świadka, który oczekuje krainy mlekiem i miodem płynącej. Takie osoby przeżywają ogromne rozczarowanie. Uczciwie ostrzegamy wszystkich decydujących się na udział w programie, że nie jest to tak przyjemne doświadczenie, jak pokazują amerykańskie filmy, a czasem może być naprawdę traumatyczne”.

Policjanci, którzy chcą pracować w programie ochrony świadków, przechodzą szkolenie uświadamiające im, czego doświadczają świadkowie i ich rodziny. Każdy musi wyobrazić sobie, że nie wróci już do domu. Obiad z okazji rocznicy ślubu rodziców, Boże Narodzenie z kuzynostwem czy chrzciny córeczki sąsiadów – nic z tych rzeczy nie będzie już ich udziałem. Muszą zrezygnować ze wszystkiego, na co pracowali przez całe życie, w imię sprawiedliwości społecznej. Nie jest to łatwa decyzja. Zdarzają się jednak świadkowie, dla których wyrwanie się ze środowiska, w którym żyją, stanowi szansę na zmianę na lepsze. To ci, którzy sami brali udział w działalności przestępczej, albo w jakiś sposób byli przez nią dotknięci. Matki, które boją się o przyszłość swoich dzieci; członkowie gangów, którzy uważają, że ich kumple posuwają się za daleko, ale nie mogą się do tego przyznać; mężczyźni, którzy mają dość życia w strachu przed policją. Oni naprawdę dostają w prezencie drugie życie.

Ponieważ program ochrony świadków jest obwarowany tak wieloma tajemnicami – na jego temat powstało sporo mitów. Jednym z nich są góry pieniędzy, którymi obsypywani są świadkowie. Nie jest to prawdą, bo – jak wyjaśnia Kim – gdyby świadkom naprawdę płacono za zeznania, prawnicy obrony mieliby w ręku wyjątkowo łatwy argument do podważenia ich zeznań. „Każdy, kto decyduje się na program ochrony, podpisuje umowę, która stanowi, że jeśli wróci do działalności przestępczej, ochrona

zostanie wstrzymana” – mówi Kim. „W tym momencie wiele osób się wycofuje, bo sprzedając narkotyki lub popełniając inne przestępstwa, mogą zarobić więcej, niż oferuje im program ochrony świadków”. Koszt programu ochrony świadków to około 50 000 GBP na rok, na jeden przypadek. Najwięcej wydaje się na początku – program opłaca wynajem mieszkania i wypłaca świadkowi skromną pensję do momentu, aż znajdzie się dla niego nowy dom i jego życie się ustabilizuje. Czasem zdarza się, że program dopłaca do zakupu nowego auta, bo korzystanie ze starego nie byłoby bezpieczne dla świadka, albo wyrównuje różnicę za sprzedaż domu, który trzeba było sprzedać szybko i poniżej ceny rynkowej. Kiedy niezbędna jest zmiana nazwiska, świadek może wybrać je sam. Jednak nie jest to działanie tak częste, jak mogłoby się wydawać. Paul, kolega z zespołu Kim wyjaśnia: „Wielu naszych klientów nie radzi sobie ze zmianą tożsamości. To dla nich za wiele, nie są w stanie spamiętać wszystkich detali”. W takich przypadkach dane świadków usuwa się z list wyborców i innych baz danych, za pośrednictwem których mogliby zostać wyśledzeni, przez zagrażających ich życiu przestępców.

John nie otrzymał nowej tożsamości. Jednak odkąd opuścił dom, nie widział nikogo ze swojej pozostawionej w Manchesterze rodziny ani dawnych przyjaciół. Takie radykalne „odcięcie od źródeł” nie jest normalną praktyką.

Jednak w przypadku Johna był to jego wybór. „Nikt nie wie, dlaczego wyjechałem. Przez telefon przekazałem mojej mamie i bratu, że po wakacjach zdecydowałem się na przeprowadzkę. Mam bardzo dużą rodzinę i nie wiem, czy mogę ufać wszystkim jej członkom. Ktoś z nich mógłby, nawet niechcący, wspomnieć o mnie osobie powiązanej z gangiem. Tak jest bezpieczniej. Tęsknię za najbliższymi, ale nie wiem, czy jeszcze kiedyś ich zobaczę”. John nie pracuje, jednak w wielu przypadkach program ochrony świadków musi znaleźć dla jego członków nową pracę. To zadanie przysparza największych trudności, kiedy świadek pracuje w dochodowym zawodzie. Jak wyjaśnia Kim, nie można

oczekiwać, że osoba zarabiająca ponad 100 000 GBP rocznie przyjmie propozycję pracy za 20 000 GBP. Innym problemem, przynoszącym pracownikom programu mnóstwa zachodu, jest Internet i media społecznościowe. „Naszym największym zmartwieniem jest ujawnianie informacji, na podstawie których można łatwo domyślić się lokalizacji” – mówi Kim. I dodaje jeszcze: „Mieliśmy przypadek, kiedy nastolatka od czasu do czasu publikowała posty, które razem składały się w całość i mogły być groźne. Miarka przebrała się, kiedy napisała, że właśnie wróciła z zakupów w Bluewater, położonego dwie minuty od domu. Musieliśmy natychmiast przenieść jej rodzinę w inne miejsce”. Dzieci mają największe trudności z dostosowaniem się do życia w programie ochrony świadków. Nie rozumieją, dlaczego nagle nie mogą korzystać z Facebooka czy Instagramu. 14-latka wyrwana ze swojego środowiska, rozdzielona z przyjaciółmi, na pewno będzie chciała się z nimi skontaktować. Problem w tym, że może narazić swoich rodziców na śmiertelne niebezpieczeństwo. Nastolatki muszą nauczyć się swoich historii, żeby nie czuły się przyparte do muru na przykład w szkole. Zwykle są to bardzo proste wyjaśnienia, jak „tata musiał się przeprowadzić z powodu pracy”, jednak kolejny problem polega na tym, że kilka tygodni po przeprowadzce, kiedy dziecko zdobywa nowych przyjaciół, często mówi im prawdę.

Przyczyny, dla których trzeba utrzymywać lokalizację świadków w tajemnicy są oczywiste. Najślabszym ogniwem są zwykle właśnie świadkowie i ich rodziny. Pracownicy programu nie informują nikogo, kto nie pracuje nad przydzielonym im przypadkiem, o nowym miejscu zamieszkania podopiecznych. Używają również bezpiecznego, odseparowanego od ogólnej policyjnej sieci, systemu komputerowego, aby nikt – nawet inny policjant – nie mógł wykraść informacji o programie. Zdarza się jednak, że system zawodzi. W 2004 roku John i Joan Stirland zostali zastrzeleni przez gangsterów w akcji odwetu za morderstwo popełnione przez syna Joan, który znajdował się w więzieniu. Para, najpierw postrzelona w swoim domu w

Nottingham, przeprowadziła się do Lincolnshire. Nie objęto ich jednak programem ochrony świadków, bo – jak zostali błędnie poinformowani – musieliby najpierw złożyć zeznania, obciążające syna Joan, a także zupełnie zerwać kontakt z rodziną. Policja w ich nowym miejscu zamieszkania nie została poinformowana, że na jej teren przeniosła się para, której życie jest zagrożone. Ten przypadek odegrał kluczową rolę w procesie reorganizacji programu ochrony świadków. 10 lat temu każda gmina odpowiadała za swoich świadków i kierowała swoim programem ochrony. Obecnie istnieje narodowy program, który jest zarządzany na poziomie krajowym, a wszystkie gminy wymieniają się niezbędnymi informacjami.

Jednak, mimo że program ochrony świadków działa coraz sprawniej, a waga ich zeznań jest często podkreślana, niewielu ludzi decyduje się przystąpić do programu. Stąd tak wiele morderstw pozostaje nierozwiązanych. Jak mówi Kim, takie posunięcie wymaga niesamowitej odwagi i odpowiedzialności społecznej. John nie zastanawiał się dwa razy, czy powinien złożyć zeznania, obciążające członków gangu. „Zależało mi, żeby miejsce, które uważałem za dom, było bezpieczne – mówi – nie da się tego osiągnąć bez żadnych poświęceń. Nigdy nie żałowałem swojej decyzji, bo myślę, że udało mi się uratować niejedno życie”. Zeznania Johna doprowadziły do skazania 12 najniebezpieczniejszych przestępców Manchesteru. Przed ich aresztowaniem, w dzielnicy Moss Side miało miejsce ok. 60 przestępstw z użyciem broni miesięcznie. Ta liczba zmniejszyła się do mniej niż 20. Trzykrotnie zmalała też liczba osób śmiertelnie postrzelonych. Jednak chociaż John przyczynił się wydatnie do zwiększenia bezpieczeństwa w swojej dzielnicy, sam do końca życia musi żyć w strachu, że wysłannicy członków gangu trafią na jego ślad. „Żyjemy w dużym kraju – mówi – muszę mieć nadzieję, że nigdy mnie nie znajdą”.

Autorstwo: Magdalena Gignal

Źródło: Cooltura.co.uk